

Dlatego odrzucając kogoś lub przyjmując, trzeba brać pod uwagę również to, czy chce się być stróżem samotności drugiego człowieka i czy jest się skłonny postawić tego człowieka przed bramą własnej głębi, o której dowiedzieć się może tylko za sprawą tego, co w uroczystym stroju wyłania się z wielkiej ciemności.

Takie jest moje zdanie i moje zasady. Jeśli to możliwe, niech Pan wkrótce znowu do mnie napisze i niech to będą rzeczy odważne i dobre.

Oddany Panu
Rainer Maria Rilke

DO PAULI MODERSOHN-BECKER¹¹, BREMA, 12 II 1902

Droga Panno Modersohn, niech Pani pozwoli, że powiem kilka słów w związku z Pani listem do mojej drogiej żony: dotyczy mnie on w dużym stopniu, jak Pani wiadomo, i gdybym nie był w Bremie, próbowałbym porozmawiać o tym z Panią osobiście – tak, ale o czym właściwie? Czy uwierzy mi Pani, że trudno mi zrozumieć, o co właściwie chodzi? Nic się przecież nie stało – albo raczej: stało się wiele dobrego, a nieporozumienie polega na tym, że Pani nie chce uznać tego, co się stało. Wszystko ma być tak, jak było, a przecież wszystko jest inaczej niż kiedyś. Jeśli chce Pani teraz użyć swojej miłości do Klary Westhoff, to ma ona do zrobienia rzecz następującą: nadrobić to, co zaniedbała. Bo zaniedbała patrzeć, dokąd ta osoba poszła, zaniedbała towarzyszyć jej w jej wspaniałym rozwoju, zaniedbała rozłąć się na szerokie polacie, jakie ta osoba objęła, i nie przestała szukać jej tam, gdzie w pewnym momencie swojego wzrostu była; Pani miłość upiera się, by przytrzymać piękno, które ta osoba przekroczyła, zamiast cierpliwie czekać na wspólne piękno, które nadejdzie.

Zaufanie, jakie mi Pani okazała, Droga Przyjaciółko, pokazując mi swoje dzienniki, uprawnia mnie (jak sądzę), by przypomnieć Pani, jak obca, daleka i niesłyszana wydawała się Pani na początku istota

Klary Westhoff, jak otoczona samotnością, do której drzwi Pani nie znała... I o tym pierwszym ważnym wrażeniu zapomniała Pani tak bardzo, że upomina Pani tylko i ostrzega, kiedy ta osoba, pokochana przez Panią, gdy była tak inna i samotna, wchodzi teraz w nową samotność, której powody rozumie Pani nawet lepiej niż powody tamtego pierwszego odosobnienia, na które patrzyła Pani przecież nie z wyrzutem, ale z cierpliwym podziwem. Jeśli Pani miłość była czujna, to musiała dostrzec, że rozmaite przeżycia Klary Westhoff właśnie przez to zyskały wagę, że ściśle i nierozzerwalnie wiązały się z wnętrzem domu, w którym czeka nas teraz przyszłość: musieliśmy najpierw spalić całe nasze drewno, żeby nasz dom w ogóle ogrzać i uczynić zdatnym do zamieszkania. Czy muszę Pani mówić, że mieliśmy zmartwienia, ciężkie i gorzkie zmartwienia, których nie wolno było wynosić na zewnątrz, tak samo jak nielicznych godzin głębokiego szczęścia?... Czy to Panią dziwi, że punkty ciężkości się przesunęły, i czy Pani miłość i przyjaźń są tak nieufne, że chcą ciągle widzieć i chwycić swój przedmiot? Musi Pani doznawać ciągłych rozczarowań, oczekując, że odnajdzie Pani dawną relację, ale dlaczego nie cieszy się Pani z nowej, która się rozpocznie, gdy nowa samotność Klary Westhoff nagle otworzy bramy, żeby Panią przyjąć? Ja też stoję cicho i z głęboką nadzieją przed bramami tej samotności, bo najważniejsze zadanie dla człowieka w związku to właśnie, według mnie, strzec samotności drugiego. Obojętny tłum nie uznaje samotności, a miłość i przyjaźń są po to, by ciągle ją umożliwiać. I tylko te wspólnoty są rzeczywiste, które rytmicznie przerywa głębokie osamotnienie... Niech Pani pomyśli, jak to było, kiedy poznała Pani Klarę Westhoff: Pani miłość czekała cierpliwie na otwarcie bramy, ta sama miłość, która teraz niecierpliwie stukła w ściany, a za nimi przecież rozgrywają się rzeczy, których nie znamy, o których ja wiem równie mało, co Pani – ale ja ufam, że gdy się w końcu objawią, dotkną mnie głęboko i serdecznie. A czy Pani miłość nie ma tej ufności? Tylko dzięki ufności może przyjść do niej radość, którą będzie się żywić, nie zaznając głodu. –

Pani: Rainer Maria Rilke

DO OTTONA MODERSOHN¹², ZAMEK HASELDORF¹³
(HOLSZTYN), 25 VI 1902

Drogi Ottonie Modersohn, była to dla mnie wielka radość, wielka radość: że w gruncie rzeczy nieprzypadkowo poleciłem Panu książkę o Segantinim¹⁴. W trakcie lektury tej książki i potem czułem się pod wieloma względami podobnie. To jest przecież właśnie w życiu ważne i wartościowe: że co jakiś czas ktoś mówi to, co sami niejasno przeczuliśmy, i robi to, o czym w dobrych chwilach mówiliśmy. To bardzo budujące. Sądzę, że to najlepsze uczucie: to uczucie pokrewieństwa dokonań, które łączy nas z dalekimi samotnikami w przeszłości i z Bóg jeden wie kim jeszcze w przyszłości; czyni nas samotnymi, a zarazem włącza w wielką wspólnotę, która jest dla nas oparciem, ostoją i opatrnością. Czyż nie mam racji?

Może chciałby Pan także przeczytać, co wtedy napisałem o tej książce o Segantinim¹⁵. Przesyłam to jako załącznik, chociaż to prawie nic albo dosłownie nic. Kiedy piszę w „Bremer Tageblatt”, piszę zawsze jakby pod nosem i lewą ręką zasłaniam sobie jeszcze usta – wtedy jest to bardziej dziennikarskie. Ale tak czy owak, niech Pan to przeczyta: to przecież prawda, nawet jeśli bardzo rozrzedzona.

Cieszę się, Drogi Ottonie Modersohn, że Pana praca postępuje i że jest Pan radosny, również z powodu lata, które (jak na przykład dziś) daje nam dni wspaniałej pełni i radości. Wielki park wokół zamku nie jest zbyt zadbane i działa przede wszystkim przez swoje potężne drzewa. Są tu lipy i kasztanowce jak góry; drzewa o ciemnoczerwonych liściach (nie wiem, jak się nazywają), które są jak sny, i drzewa iglaste, jakiegoś obcego gatunku, o długich, kudłatych, obwisłych gałęziach, przypominających sierść pradawnych zwierząt. A jak kwitną wszystkie te wielkie, stare krzewy azalii i wysokie zbrocza jaśminu! Piwonie płoną gdzieś w ciemnościach pośród drzew jak obozowe ogniska, a złotokap leci w dół, jakby opadał z jasnego letniego nieba. I zaczynają się róże. Widziałem tu odmianę róży o długich gałązkach i kolcach, które mają